

KRÓL SALOMON PŁACZE

Wyrzucony z Jerozolimy przez Asmodeusza król Salomon znalazł się nagle na obcej, dalekiej ziemi. Bez grosza przy duszy, błąkał się po ulicach nieznanych miast i na drogach nieznanych wsi, jak zwykły żebrak. Nikt go nie znał i nikt go nie poznał.

Znalazło się jednak dwóch ludzi, którzy rozpoznali w nim króla. Jednym z nich był człowiek bogaty, a drugim biedny.

Najpierw Salomon spotkał bogacza. Na widok Salomona bogacz nisko się pokłonił i powiedział:

— Panie mój i królu, gorąco zapraszam cię do siebie do domu. Racz spożyć z mną obiad.

Król Salomon skwapliwie skorzystał z zaproszenia. Bogaty człowiek posadził go przy suto zastawionym stole. Dwojąc się i trojąc, polecił na cześć gościa zarządzić wołu i przygotować najlepsze potrawy. Po obiedzie zaprowadził gościa do najlepszego pokoju, aby król mógł zażyć odpoczynku. Wracając zaś do obiadu, to gospodarz podczas posiłku wciąż przypominał gościowi jego najlepsze lata królowania w Jerozolimie.

Słuchając wspomnień gospodarza Salomon bardzo się wzruszył. Łzy zaczęły napływać mu do oczu. Starał się powstrzymać płacz, ale na próżno. Im bardziej starał się zachować spokój, tym głośniejszy stawał się jego płacz.

Z rana, serdecznie żegnany przez gospodarza, Salomon udał się w dalszą drogę. Tym razem spotkał się z człowiekiem, po którym widać było, że należy do biedaków. Ten również poznał króla. Bez wstępnych słów zaprosił króla do siebie na poczęstunek.

Salomon, mając jeszcze świeżo w pamięci obiad u bogacza, zapytał:

— Chcesz mnie ugościć w taki sam sposób jak ten, który wczoraj urządził na moją cześć prawdziwą ucztę?

— Na taką ucztę mnie nie stać. Ja mogę poczęstować cię tylko kapustą. Jeśli nie masz nic przeciwko tak skromnemu posiłkowi, to proszę za mną.

Król dał się zaprosić i wkrótce znalazł się w skromnie, a nawet ubogo urządzonym mieszkanku tego człowieka. Gospodarz najpierw umył gościowi ręce i nogi, potem zaprosił do stołu, na

którym stała miska z niewielką porcją kapusty. Podczas posiłku biedny gospodarz starał się w serdecznych słowach pocieszyć strapionego gościa:

— Królu mój i władco! Pan Bóg złożył był twemu ojcu Dawidowi obietnicę, że nigdy nie pozbawi jego dzieci królewskiego tronu. Drogi, jakimi kieruje się Pan Bóg, są niezbadane. Raz lub dwa wymierza karę, ale w ostatecznym rozrachunku zwróci ci w swojej łaskawości królestwo.

Słowa gospodarza wpłynęły uspokajająco na Salomona. Skromny posiłek okazał się nie tylko wystarczający, ale sprawił mu niewysłowioną wprost przyjemność.

Po zakończeniu tułaczki, po powrocie do Jerozolimy i ponownym objęciu władzy królewskiej, Salomon napisał w 15 rozdziale „Przypowieści” następujące zdanie: „Lepsza jest potrawa z jarzyn, a przy tym miłość, niż karmny wół wraz z nienawiścią”.

posiłek niż ,biedaka u spożyłem który ,miłością okraszonej kapusty z posiłek się okazał Lepszy” z wołu nadzianego nienawiścią, który przygotował dla mnie bogacz”.

CIEKAWSKA KRÓLOWA

Pewnego dnia król Salomon wyszedł skoro świt na spacer. A że był dobrym gospodarzem, zajrzał do stajni i obór. Chciał sprawdzić, czy wszystkie jego polecenia w sprawie pielęgnowania zwierząt są przestrzegane, czy otrzymują na czas paszę i wodę, czy są doglądane i

utrzymywane w czystości. Przy sposobności przysłuchiwał się rozmowom zwierząt. W pewnej chwili usłyszał dowcipną wypowiedź barana pod adresem osła i wybuchnął śmiechem.

Jedna z żon Salomona, córka faraona egipskiego, zwykła była również wstawać o świcie, aby pójść do ogrodu i zrywać kwiaty. Ujrawszy męża, który właśnie wychodził rozbawiony z obory, nie mogła poskromić swojej ciekawości i zapytała o przyczynę śmiechu.

— Powiedz mi, królu, co cię tak rozbawiło, że się śmiałeś.

— Nic ważnego.

— A jednak — napierała królowa — strasznie chciałabym wiedzieć. Proszę cię, powiedz.

— Powtarzam ci jeszcze raz, że nic szczególnego.

Upór króla jeszcze bardziej wzmógł jej ciekawość. Postanowiła tak długo go prosić, aż ulegnie i wyjaśni przyczynę swego rozbawienia.

Król poszedł do pałacu, w którym czekali już ministrowie. Na jego widok wszyscy wstali z miejsc. Salomon najpierw ich wysłuchał, potem wydał polecenia. Ministrowie zanotowali wszystkie jego polecenia, a następnie rozeszli się, aby je skrupulatnie wykonać.

Po odprawie z ministrami król Salomon zasiadł do śniadania. Widząc, że krzesło królowej świeci pustką, posłał jedną ze swych służebnic. Po chwili służebnica wróciła z wieścią, że królowa dzisiaj nie będzie mu towarzyszyła przy stole.

Król pospieszył natychmiast do komnaty żony.

— Powiedz mi, dlaczego nie chcesz jeść? Dlaczego jesteś taka przygnębiona?

— Dotychczas sądziłam, że mnie kochasz, że jestem ci droga, że gotów jesteś zaspokoić wszystkie moje pragnienia, ale dzisiaj przekonałam się, że byłam w błędzie i to mnie zmartwiło.

— Gdybym wiedział, że tak to sobie weźmiesz do serca, to bym ci od razu powiedział, dlaczego się śmiałem. Doprawdy drobnostka, ale skoro tak się tym przejęłaś, to ci powiem.

Królowa odzyskała humor i podziękowała królowi za okazaną szczerość.

— Kiedym wszedł do obory — odpowiedział król — zobaczyłem, że wół stoi przy korycie i obżera się. Tymczasem koryta przeznaczone dla kóz i baranów były puste. I nagle usłyszałem, że barany wydały niesamowity, dziwny ryk. W odpowiedzi na ten ryk wół przestał jeść. Obrócił się łbem do baranów ciekaw, z jakiego powodu ryczą. I wtedy korzystając z tego, że wół nie widzi, co się za jego łbem dzieje, kozy jednym skokiem rzuciły się do koryta i wyżarły całą paszę. Dopiero wtedy, kiedy w korycie nie było śladu karmy, barany zamilkły i kozy wróciły do swoich miejsc. Jakże wielkie było zdziwienie wołu, który powrócił do pustego koryta. Wtedy sobie pomyślałem: Człowiek wcale nie stoi wyżej od zwierzęcia! Również ludzie starają się jeden drugiego przechytrzyć i oszukać, aby tylko wydrzeć mu kęs chleba z ust. Zastanowiwszy się przy tej okazji nad chytrymi postępkami człowieka i porównawszy je z wyczynem baranów i kóz, roześmiałem się.

Królowa poważnie przejęła się słowami męża i po namyśle powiedziała:

— Jeśli jest tak, jak mówisz, to dlaczego wzbraniałeś się od razu mi to wyjaśnić. Dlaczego musiałam tak długo czekać? Dlaczego musiałam tak długo cię prosić? Sądzę, że tę bajkę dopiero teraz na poczekaniu wymyśliłeś. Powiedz mi prawdę. Tylko prawda przekona mnie o twojej miłości. Powiedz, a będę spokojna.

Królowa, mówiąc to, rozszlochała się. Król zmuszony był wobec tego oświadczyć:

— To prawda, że nie powiedziałem ci wszystkiego. Uczyniłem to jednak nie ze złej woli ani z braku miłości do ciebie. Gdybym ci powiedział całą prawdę, musiałbym się rozstać z życiem.

Królowej słowa Salomona nie wystarczyły.

— Podajesz mi jedno kłamstwo za drugim i jeszcze twierdzisz, że mnie kochasz. To niepoważne. Jeśli mi nie wyjaśnisz całej prawdy, umrę!

Salomon widząc, że żona nie przejęła się tym, że grozi mu śmierć, jeśli wyjawি całą prawdę, wpadł w gniew. Podniesionym głosem zawołał:

— Dobrze, powiem ci, ale słuchaj uważnie.

Królowa otarła łzy i dała znak, że uważnie słucha.

Salomon skupił się i zaczął opowiadać:

— W portowym mieście Akko mieszkał pewien człowiek o imieniu Jaszar. Był to mąż dobry i bogobojny. Utrzymywał się z ciężkiej pracy na małym poletku ziemi. Przed śmiercią przywołał syna i tak do niego powiedział: Szmajo, synu mój, dni mego żywota są już policzone, dlatego chcę, abyś uważnie mnie posłuchał, a potem wykonał wszystko, co ci powiem.

— Dobrze, ojcie — odpowiedział syn — wykonam wszystkie twoje polecenia.

— Otóż, masz codziennie wrzucać do morza bochenek chleba.

Szmaja nie okazał zdziwienia i nie zapytał ojca o sens jego

polecenia. Był grzecznym i posłusznym synem, który każde polecenie ojca wykonywał z największą radością.

Jaszar umarł i Szmaja objął po nim schedę. I tak jak ojcu obiecał, wychodził codziennie na brzeg morza i wrzucał bochenek chleba do wody. I zawsze w tym samym czasie podpływała mała ryba, która rzucała się na chleb i najadłszy się do syta zostawiała jeszcze trochę dla innych ryb. Po pewnym czasie mała ryba, karmiona obficie chlebem, rozrosła się i roztyła do tego stopnia, że stała się większa od wszystkich pozostałych małych ryb. I wtedy chleb rzucany przez Szmaję przestał jej smakować. Zabrała się więc do pożerania mniejszych od siebie rybek. Na wieść o tym król morza wpadł w gniew. Polecił sprowadzić żarłoczną rybę i postawić ją przed sądem. Dwa potężne wieloryby natychmiast wykonały jego polecenie. Żarłoczna ryba stanęła przed obliczem króla morza.

swoich Pożerając .grzeszna i występna boś — król powiedział — śmierć na cię Skazuję — braci, naruszyłaś prawo.”

Ryba zaczęła się gęsto tłumaczyć:

Od .chleba dużo zbyt mi dawał codziennie który ,człowiek ów ale ,winna jestem ja Nie — przekarmienia brzuch mój rozrósł się i zaczął wymagać coraz więcej pożywienia. Z głodu musiałam pożerać mniejsze ode mnie rybki.”

nie ,chleba tyle ci dawał nie człowiek ów gdyby — morza król powiedział — rację Masz — rozrosłaś się, nie stałaś się silniejsza od swoich braci i nie pożerałaś ich. A teraz wracaj tam, gdzie ów człowiek podaje ci chleb. Kiedy zjawi się i stanie nad samym brzegiem, podpłyn i połknij go żywcem, a potem przybądź z nim do mnie. Postawimy go przed sądem i ukarzymy.”

Ryba podpłynęła do portu i czekała na pojawienie się Szmai. A kiedy ten stanął na brzegu,

natychmiast go połknęła. Z pełnym brzuchem wróciła do króla morza i wypluła ze swego wnętrza Szmaję. Król otworzył rozprawę sądową.

.grzeszników czynisz poddanych moich z ale ,grzeszysz sam że ,tylko Nie !Grzeszniku — Przez ciebie mała rybka rozrosła się i zaczęła pożerać własnych braci.”

Szmaja spokojnie wysłuchał słów króla morza i odpowiedział:

który ,ojca wolę jedynie Wykonywałem .woli złej ze to czyniłem jeśli ,skaże Bóg mnie Niech — przed śmiercią zlecił mi codziennie wrzucać do morza bochenek chleba. Nie mogłem prze- cięż przypuścić, że ktoś z twoich poddanych będzie żał ten chleb i tak dalece nabierze sił, że zacznie pożerać swoich braci.”

Widocznie słowa Szmai trafiły mu do przekonania, bo król morza łagodniejszym już głosem przemówił:

i Ziemi ,Nieba Stworzyciela ,Boga nakaz Wykonałeś .słuszne są ,Szmajo ,słowa Twoje — Morza. Zachowałeś szacunek dla ojca i spełniłeś jego wolę. Dlatego zwalniam cię od winy i kary. Możesz spokojnie i cało wrócić do domu. Ale za to, że ci przysporzyłem tylu kłopotów, że cię wciągnąłem w głąb morza i śmiertelnie prze- razilem, nauczę cię posługiwać się językiem ptaków i zwierząt. Wtedy staniesz się mądrzejszy od wszystkich ludzi zamieszkałych w twoim mieście. Z góry cię jednak ostrzegam, abyś nikogo nie wtajemniczył w treść twoich rozmów ze zwierzętami i ptakami. Jeśli zlekceważysz moje ostrzeżenie, zginiesz.”

I Szmaja posiadał znajomość języków zwierząt i ptaków, po czym został odwieziony przez Lewiatana do portu w Akko. Pewnego dnia, podczas zażywania z żoną odpoczynku w cieniu własnej winnicy, przyglądali się swoim wołom, powracającym z pola. Widać było, że po ciężkiej pracy woły są zmęczone. Podchodziły do koryta, wzdychały i coś tam między sobą szeptały. Szmaja, który znał już język zwierząt, nadstawił ucho. Usłyszał, jak jeden wół powiedział do drugiego: „Oby nasz gospodarz okazał się dzisiaj miłosierny i dał nam się najeść i napić”. W tej samej chwili podbiegły do koryta woły barany i zapytały: „Dlaczego wzdychacie podczas jedzenia?” „Bo cały dzień orałyśmy w polu — odpowiedziały woły. — Nie dość, że byliśmy wyczerpane, to jeszcze słudzy naszego gospodarza połamali nam wszystkie kości na grzbiecie”. Na to barany: „Głupcy, kiedy nareszcie zmądrzejecie? Gdybyście potrafili oszukać

waszego gospodarza, to dałby wam spokój, przestałby męczyć”. „Jaką macie na to radę?” — zapytały woły. „Udawajcie od jutra, że jesteście chore. Wtedy gospodarz da wam spokój”. Rada baranów przypadła wołom do gustu. Rankiem dnia następnego, kiedy słudzy Szmai wsypali do koryta karmę, woły jej nie tknęły. Powiadomiony o wypadku Szmaja polecił zaprzęgnąć do pługów barany. Zdumieni słudzy zapytali: „Jak to panie gospodarzu? Jak można baranami orać? Kto to kiedy słyszał?”. „Jako rzekłem, tako macie zrobić!” Więc zaprzęgli barany do pługów. Nie obeszło się, rzecz jasna, bez batów i bez zadania zwierzętom ran. Zobaczywszy, że ciała zwierząt pokryte są ranami, Szmaja wyciągnął błędny wniosek. Uznał mianowicie, że barany są po prostu leniwe i należy je ostrzej potraktować. Nakazał wsypać jeszcze raz do koryta wołów świeżą paszę. Gdy zaś dalej nie chciały jeść, zapowiedział, że zaprowadzi je do rzeźni na ubój. Usłyszawszy to, barany przejęte strachem zaczęły ze wszystkich sił ciągnąć pługi. Wieczorem, po pracy, słudzy zaprowadzili barany do obory i wsypali im do koryta ziarno i słomę. Wygłodniałe i zmęczone rzuciły się do jedzenia. Jadły i ciężko wzdychały. Woły zapytały je wtedy, dlaczego tak wzdychają: „Zmusili nas — odpowiedziały barany — do pracy ponad siły. Bili nas i maltretowali. Ostrzegamy was, że jeśli będziecie dalej, za naszą radą udawały chorych, to gospodarz zaprowadzi was do rzeźni. Na własne uszy usłyszałyśmy to z ust gospodarza”. „Biada nam — zaryczały woły.

— Lepiej będzie, jeśli przerwiemy głodówkę. Zjemy nawet dwa razy tyle, ile zawsze, aby tylko zachować życie”.

Szmaja wszystko to słyszał i zadowolony wybuchnął śmiechem. Stojąca przy nim żona ciekawa była, dlaczego tak się śmieje.

— Przypomniało mi się coś takiego wesołego, że nie mogłem się powstrzymać od śmiechu.

.“cię Proszę ?było to co ,mi Powiedz” —

.powiedzieć tego ci mogę nie ,Niestety” —

Kobieta wpadła w złość. Zaczęła go besztać. Nie skąpiła mu wymówek.

„tajemnicę ukrywać żoną przed Chcesz .służącą jak mnie Traktujesz ?myślisz sobie ty Co
Powiedz, jeśli nie chcesz, żebym ci życie zatrula”.

Szmaja zaczął ją prosić, aby nie nalegała.

„Izginę ,zrobię to Jeśli .tajemnicę ujawnił ci abym ,żądaj Nie .miła moja ,się Uspokój

A kiedy nie przestała go zadrećczać wymówkami i połajanka- mi, odechciało mu się żyć.
Zrezygnowany zawołał:

ci wyjawię ,życiu w ostatni raz po się Najem .lubię jaki ,taki ale ,posiłek porządny mi Przygotuj
tajemnicę, a tymczasem położę się spać”.

I ułożywszy się twarzą do ściany, zaczął wzdychać i płakać. Żona poleciła wtedy służącej ugotować dla męża smaczną potrawę, aby mąż po przebudzeniu mógł zasiąść dojedzenia. I kiedy wszystko już było gotowe, nagle wszedł do pokoju kogut w towarzystwie swoich licznych kur-małżonek. Wszystkie rzuciły się do zbierania okrucich, które zawsze wałają się pod stołem. Tym razem jednak nie było okrucich pod stołem. Nie znalazłszy okrucich, kogut wskoczył na stół i zabrał się do wydziobywania z miski placków kartoflanych. Nie mógł tego znieść obecny przy tym pies.

psy uważają ludzie że ,wieść Krąży ?rzeczy takie wyczyniać śmiesz Jak !kogucie Bezczelny
za bezzelne i bezzystdne stworzenia, ale widząc wasze zachowanie doszedłem do wniosku, że to wy, kury, należycie do najpodlejszego gatunku stworzeń”.

Kogut nie przejmował się wcale morałami psa i dalej wydziobywał kartoflane placki.

Pies jeszcze bardziej uniósł się gniewem i zawołał:

„gospodarz nasz że ,przecież Wiesz ?złem odpłacasz dobro za Dlaczego Istworzenie podle Ty
nasz żywiciel wnet umrze i mimo to, zjadasz mu ostatni posiłek. Zejdź natychmiast ze stołu, bo
jeśli tego nie uczynisz, ja wskoczę na stół i zrobię z tobą porządek”.

— .kogut odpowiedział — ?gospodarzem głupim tym nad ulitowałeś nagle się Czemu —
Dlaczego go żałujesz? Sam przecież sprowadził na siebie nieszczęście. Gdyby nie posłuchał
żony, żyłby”.

„namyśli miałem to właśnie I .“życie przecież mu Zatrwała ?żony posłuchać nie miał jak A
nazywając go głupcem. Ja sam jestem mądrzejszy od niego. Popatrz tylko, ile mam żon. Nie
potrafisz ich nawet policzyć. A mimo to, żyję! I żadna z nich nie poważa się nade mną znęcać.
Nasz gospodarz ma tylko jedną żonę i za chwilę zamieni się w trupa”.

Szmaja usłyszał słowa koguta i migiem zerwał się z łóżka. Pobiegł do żony i zawołał: „Jeśli
jeszcze raz odważysz się nastawać na moją tajemnicę, to źle na tym wyjdiesz!”

Nagły wybuch złości męża tak ją przeraził, że więcej już go nie nagabywała.

A kiedy Salomon zakończył swoją opowieść, zauważył, że jego żona siedzi z opuszczoną
głową, głęboko zawstydzona. Zwrócił się wtedy do niej tymi słowy:

— Wiedz, moja żono, że dziesiątki tysięcy mężczyzn są na moich usługach. Ci wszyscy
mężczyźni nie odważyli się i nie odważą się nic uczynić bez mojej woli, a tym bardziej wbrew
niej. Jeśli zaś tylu ludzi podporządkowało się mojej woli, to jak mogłaś pomyśleć, że ty, jedna
kobieta, swoim płaczem podporządkujesz sobie mnie.

— Przebacz mi mężu — zawołała królowa. — Przebacz!

— Dobrze, przebaczam ci!

SALOMON PRZEKONAŁ KOBIETĘ

Kiedy wyrzucony z Jerozolimy na pustynię przez Asmodeusza Salomon ochłonął z pierwszego strachu, zaczął powoli rozglądać się po okolicy, do której trafił. Widok nie był zachwycający. Ogromne, dzikie pustkowię. Niezmierzony obszar piasku pod nogami i bezbrzeżny błękit nieba nad głową. Nie dziw, że w tych warunkach poczuł się nieswojo. W każdej chwili mógł natknąć się na dzikie i głodne zwierzę. Gorączkowo zaczął szukać jakiejs nory lub jaskini, gdzie mógłby znaleźć schronienie. Długie szukanie wyczerpało go do cna. Był głodny i spragniony.

I oto nagle dojrzał zieleniejącą z daleka oazę. Resztkami sił przyspieszył kroku. Kiedy wreszcie dotarł do niej, został przyjaźnie przywitany przez młodych pasterzy, którzy poili tu swoje owce. Pasterze nakarmili go i напоili. Po posiłku niecierpliwy Salomon zapytał, którędy wiedzie droga do Jerozolimy.

— Nie mamy pojęcia — odpowiedzieli pasterze — nigdy nie słyszeliśmy o takim mieście.

Odpowiedź pasterzy przejęła go smutkiem, ale po namyśle doszedł do wniosku, że zbyt młody wiek i brak rozeznania oraz nieznanostwo wielkiego świata sę przyczynę ich niewiedzy. Postanowił zasięgnąć informacji u starych ludzi. Nie bacząc na to, że zbliżała się noc, podziękował pasterzom za gościnę i wyruszył w dalszą drogę. Wkrótce spotkał starego człowieka. Zapytał go:

— Dobry człowieku, jak daleko stąd do Jerozolimy? Słyszałeś chyba o tym sławnym grodzie króla Salomona, syna Dawida?

— Nie słyszałem ani o takim mieście, ani o takim królu.

Odpowiedź starca przejęła Salomona smutkiem. Zaczął sobie

robić wyrzuty: a ja ciągle sobie wmawiałem, że moje imię jest na całym świecie sławne. Teraz przekonałem się, że tylko pycha i próżność kazały mi tak sądzić.

Starzec zaprosił go do siebie na nocleg. Nad ranem Salomon wstał i tylko umywszy się, ruszył w dalszą drogę. Szedł i szedł, i wkrótce buty od długiego marszu całkowicie się rozlażyły, a i ubranie, wskutek częstego przedzierania się przez kolczaste krzaki, zupełnie się postrzępiło. W dodatku zaczął tracić wiarę i nadzieję, że się wydostanie z tego pustkowia.

I oto zobaczył przed sobą nowe osiedle. Wstąpił do pierwszego z brzegu domu. Mieszkało w nim małżeństwo żydowskie. Wreszcie znalazł powód do radości. W porywie szczęścia zawołał: — Nie patrzcie na to, żeś bosy i obdarty. Jestem królem Salomonem, władcą Jerozolimy i Judei. Zostałem wyrzucony z własnego państwa i znalazłem się w ciężkiej sytuacji. Jestem głodny i spragniony.

Małżonkowie na słowo „król” wybuchnęli śmiechem.

— Ach, ty nieszczęsny głupcze! Jak śmiesz nam opowiadać takie dowcipy? Masz nas za naiwnych ludzi, którzy nie wiedzą o tym, że król Salomon mieszka w Jerozolimie?

I nie pomogły żadne przysięgi ani zaklęcia Salomona, że mówi prawdę. Małżonkowie zdobyli się tylko na współczucie:

— Biedny człowieku — powiedzieli do niego — bolejemy nad tym, żeś postradał rozum. Żal nam tylko ciebie.

Salomon widząc, że uważają go za wariata, przestał im opowiadać o sobie. Zjadł podany mu posiłek, podziękował i wyruszył w drogę. Po pewnym czasie dotarł do dużego miasta. Tu wszedł do jednego z okazalszych domów i poprosił właściciela o podarowanie mu nowych butów i ubrania. Mówiąc to, zapewnił gospodarza, że po powrocie do stolicy swego państwa zwróci mu w dwójnasób należność.

— Kim ty jesteś, że mi obiecujesz taką zapłatę?

— Jam król Salomon, syn Dawida.

Właściciel domu uśmiechnął się pod wąsem i powiedział:

— Skoroś Salomon, najmądrzejszy na świecie człowiek, to jak mogłeś zostawić królestwo, aby włączyć się jak żebrak po świecie? Czy tak postępuje mędrzec?

Salomon opowiedział mu całą prawdę. Od utraty pierścienia i wygnania przez Asmodeusza. Właściciel domu wysłuchał go z uwagą. Wykazał nawet zrozumienie. Prawda, że trochę się dziwił, ale w końcu odezwał się do żony:

— Wyjmij z kufra nowe ubranie i nowe buty i daj to temu człowiekowi. To król Salomon z Jerozolimy.

Zdumiona takim obrotem sprawy kobieta, zawołała:

— Jaki z ciebie dureń! Wierzysz we wszystko, co ci ktoś powie! — Mąż zaprowadził ją do drugiego pokoju i powtórzył jej całą zasłyszaną historię Salomona. Coś jej zaświtało w głowie. Złapała kij, wbiegła do pokoju, w którym czekał Salomon i zaczęła go nim okładać. Salomon nie stawiał oporu. Zapytał tylko:

— Co ci złego uczyniłem, kobieto? Dlaczego bijesz mnie z taką furją?

— Bo kiedyś powiedziałaś, że wśród tysiąca mężczyzn znalazłeś jednego porządnego, ale wśród tysiąca kobiet nie znalazłeś ani jednej porządnej.

— Uspokój się, kobieto i przestań się złościć. Lepiej się zastanów nad tym, co powiedziałem, a wtedy zrozumiesz, że przez to chciałem kobietom pomóc, a nie zaszkodzić.

— Co ty pleciesz? Czy pisząc o tym, że wśród tysiąca kobiet nie ma ani jednej porządnej, pomogłeś im?

— Gdybym napisał, że wśród tysiąca kobiet znalazłem jedną porządną i mądrą, to by wszyscy mężowie wyrzucili swoje żony pod pretekstem, że dotychczasowa żona jest gorsza od śmierci i dlatego trzeba sobie wziąć nową, bo kto wie, może ta nowa będzie lepsza, będzie ową jedną spośród tysiąca innych. Kiedy zaś napisałem, że nie ma ani jednej spośród tysiąca porządnej, mężowie dochodzą do wniosku, że nie należy wypędzać żony. Przecież nie znajdą lepszej.

Odpowiedź Salomona spodobała się kobiecie. Złość przeszła jej natychmiast. Odprowadzając go do drzwi, nie omieszkała go pobłogosławić.